

Szefowa TV Biełsat zniesławiała Agnieszkę Piwar

9 grudnia 2023

6 grudnia 2023 roku, w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie, zakończył się proces karny za zniesławienie, jakie wytoczyłam Agnieszce Romaszewskiej-Guzy, dyrektorze telewizji Biełsat, za nazwanie mnie „opłacaną moskiewską najmitką”.

W 2021 roku, kiedy Romaszewska dopuściła się zniesławienia, gdy moim jedynym źródłem utrzymania była praca w archiwum Telewizyjnej Agencji Informacyjnej. Archiwum to mieści się w budynku Telewizji Polskiej przy Placów Powstańców Warszawy w Warszawie, gdzie mieści się również część redakcji telewizji Biełsat. Wkrótce po tym jak wytoczyłam Romaszewskiej proces za zniesławienie, straciłam pracę w archiwum i tym samym jedyne źródło utrzymania. Poniżej przedstawiam historię tego procesu.

W latach 2015-2022 byłam dziennikarką tygodnika „Myśl Polską”. Współpraca odbywała się na zasadzie działalności społecznej. Za moje liczne artykuły, wywiady i reportaże w tej gazecie nigdy nie otrzymałam ani złotówki wynagrodzenia, gdyż redakcja nie miała na to budżetu. Zgodziłam się publikować pro bono, ponieważ dziennikarstwo to moja życiowa pasja, piszę dla idei i z potrzeby serca, a ważniejszy od zarobku był dla mnie fakt, że redaktor naczelny nie cenzurował moich publikacji i puszczał do druku wszystko co mu wysyłałam.

W dniu 21 lipca 2021 roku otrzymałam akredytację prasową na Białoruś, o czym poinformowałam moich czytelników na portalu „Facebook” jako zapowiedź, że wybieram się do tego kraju.

Zobaczyła to Agnieszka Romaszewska, po czym opublikowała moją akredytację na swoim profilu „Facebooka”, podpisując pod moim zdjęciem i nazwiskiem: „Jest się czym chwalić... doprawdy ... W czasie uczciwi dziennikarze siedzą w więzieniu a wielce

zasłużona Białoruska Asocjacja Żurnalistów (BAŻ) jest właśnie likwidowana, pani dziennikarka »Myśli Polskiej« szpanuje. Skąd się takie biorą? Pewnie wybiera się »do Polaków«. Uwaga, uwaga – kryć się, kto może. Obejrzałam profil w internecie – regularnie opłacana moskiewska najmitka”.

Celem mojego wyjazdu na Białoruś był między innymi udział w „Wielkiej rozmowie z prezydentem”, na którą zostali zaproszeni dziennikarze z całego świata. Konferencja trwała nieprzerwanie przez 8 godzin i była transmitowana w białoruskiej telewizji państwowej oraz relacjonowana w wielu krajach. Podczas wydarzenia – jako przedstawicielka polskich mediów – zadałam Aleksandrowi Łukaszence pytanie o stosunki z Polską, a konkretnie: „Co jest gotowy zrobić dla polepszenie relacji polsko-białoruskich?”. Odpowiedź Łukaszenki na moje pytanie zacytowały największe redakcje w Polsce. Prezydent Białorusi zadeklarował gotowość do rozmów z polskimi władzami o normalizacji stosunków, jednak bez warunków wstępnych.

Nawet średnio rozgarnięty obserwator sytuacji międzynarodowej jest świadomy tego, że nie leży w interesie Rosji, aby Białoruś przybliżyła się w kierunku Polski. Skąd zatem pomysł dyrektorki Biełsatu (telewizja ta ma z zasady zajmować się sprawami między naszymi państwami), żeby na widok mojej akredytacji prasowej na Białoruś nazwać mnie „opłacaną moskiewską najmitką”? Nie ma na to żadnego logicznego uzasadnienia. Jakie Romaszewska miała dowody na swoje oszczerstwa? Żadnych!

Dodam, iż na konferencji z udziałem prezydenta Łukaszenki byli przedstawiciele redakcji z zachodnich państw, w tym dziennikarki ze Stanów Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii. I jakoś nikt tych kobiet nie wyzywał w ich krajach od „opłacanych moskiewskich najmitek”, ani nie robił im żadnych innych problemów. Tak się bowiem składa, że wyjazd prasowy na Białoruś czy relacjonowanie konferencji z udziałem prezydenta jest czymś zupełnie normalnym. Niestety, nie dla dyrektorki telewizji Biełsat, która mnie zniesławiła, bo otrzymałam

akredytację prasową na Białoruś. Postanowiłam zatem wytoczyć proces karny przeciwko Agnieszce Romaszewskiej z art. 212 § § 2 k.k. o zniesławienie.

Mojej obrony podjął się mec. Paweł Czuga z kancelarii adwokackiej w Gliwicach. Człowiek ten wyciągnął do mnie pomocną dłoń bezinteresownie i z wielkim zaangażowaniem podjął się obrony mojego dobrego imienia. To niezwykle doświadczenie ludzkiej życzliwości przywróciło mi wiarę w ludzi.

Mec. Czuga przygotował prywatny akt oskarżenia, a następnie reprezentował mnie w Sądzie. Jak twierdził mój pełnomocnik „W procesie mającym za przedmiot występki zniesławienia, ciężar dowodu rozkłada się następująco: pokrzywdzony musi wykazać, że pomawiający sformułował wypowiedź, która jest zniesławiająca, zaś oskarżony – że zarzut zawarty w tej wypowiedzi prawdziwy. Innymi słowy, to nie na zniesławionym ciąży obowiązek wykazania, że to co mu zarzucono jest nieprawdą”.

Mec. Czuga w moim imieniu wyjaśnił, iż nigdy nie otrzymywałam wynagrodzenia od władz Federacji Rosyjskiej (czyli „Moskwy” – w nomenklaturze oskarżonej). Mój pełnomocnik wykazał także, że moje publikacje nt. Rosji są wyważone, że szukałam z tym krajem dialogu, broniąc przy tym interesów Polski; starałam się naprawiać pewne szkody poczynione przez polityków i dziennikarzy po obu stronach; chciałam zobaczyć Rosję „od środka”, porozmawiać z jej mieszkańcami; szukałam źródła problemów polsko-rosyjskich oraz możliwości ich rozwiązania.

Pierwsza rozprawa, tzw. pojednawcza, odbyła się w dniu 5 kwietnia 2022 roku. Biorąc pod uwagę ewentualny czas trwania procesu, koszty samych przyjazdów do Warszawy jak i ryzyko procesowe (żadna sprawa w sądzie nie jest w 100% pewna) zaproponowaliśmy polubowne załatwienie sprawy. Jeśli Romaszewska mnie przeprosi za swoje słowa, to sprawa zostanie zakończona. Oskarżona nie chciała tego zrobić. Z wypowiedzi jej obrońcy wynikało, że Romaszewska wydedukowała sobie, że skoro moje teksty były opublikowane na rosyjskim portalu

„Sputnik”, to znaczy, że coś jest na rzeczy. obrońca Romaszewskiej wnioskuje o umorzenie sprawy.

Sęk w tym, że moje teksty na „Sputniku” to większości przedruki, głównie z „Myśli Polskiej”, za które nie pobierałam wynagrodzenia od polskiej redakcji, więc tym bardziej od Rosjan. Zresztą argument o „Sputniku” został natychmiast zbity przez mojego pełnomocnika dzięki konkretnemu dowodowi. Mec. Czuga przedstawił w sądzie zapis mojej korespondencji z przedstawicielką redakcji „Sputnik”. Rosjanie faktycznie zaproponowali mi w pewnym momencie umowę i pisanie dla nich za wynagrodzenie. Jednak ostatecznie odmówiłam im argumentując to tym, że nie mogę podjąć współpracy z państwowymi mediami z Rosji, po tym jak prezydent Putin zaatakował oskarżeniami Polskę (chodzi o oskarżenia o współudział Polski w wywołaniu II wojny światowej, do czego rosyjski przywódca dopuszczał się na przełomie lat 2019-2020). Wydruk z tego maila trafił do akt sprawy w naszym procesie.

Ponadto, mój pełnomocnik dołączył do akt sprawy rozwiązanie umowy o współpracę z Telewizją Polską. Wyrzucono mnie z pracy dnia na dzień, bez podania powodu. Byłam zatrudniona na zasadzie jednoosobowej działalności gospodarczej. Tego typu „śmieciówki” nie obligują pracodawcy do wyjaśniania powodu, dla którego rozwiązuje umowę. Nie byłam więc w stanie wykazać, czy z powodu podania Romaszewskiej do sądu zostałam pozbawiona jedyne źródła utrzymania. Mogliśmy natomiast uznać to jako prawdopodobny powód zwolnienia, gdyż właścicielem Biełsatu (której szefuje Romaszewska) jest Telewizja Polska.

Sędzia oddalił wniosek obrońcy oskarżonej o umorzenie sprawy. Następny termin rozprawy został wyznaczony 21 miesięcy później (sic!).

Kiedy ponownie spotkaliśmy się na sali sądowej, odniosłam wrażenie, że sędzia Adam Grzejszczak – z uwagi na charakter sprawy (tryb prywatny) – był do niej nastawiony koncyliacyjnie. Z niezwykłą kulturą zasugerował obu stronom,

że z doświadczenia wie, iż lepiej spróbować polubownie dojść do porozumienia, niż ciągnąć proces.

Po wysłuchaniu sędziego i konsultacji ze mną, mój pełnomocnik zaproponował na sali sądowej, że jeśli Romaszewska przeprosi mnie w miejscu, w którym dopuściła się zniesławienia, to odstąpimy od dalszego procesowania i sprawa będzie zakończona. Mój pełnomocnik powiedział, że przeprosiny mają być proste i konkretne. Romaszewska nalegała, że chce do tego dodać, iż nie zdawała sobie sprawy z tego, że moje przedruki na „Sputniku” były nieodpłatne.

Mogłabym jeszcze Romaszewską ciągnąć po sądach przez kolejne lata i oczekiwać, by tłumaczyła się przed kolejnymi instancjami. Mogłabym domagać się wysokiego odszkodowania za naruszenie dóbr osobistych, lecz niczego materialnego dla siebie nie chciałam. Zależało mi jedynie na zwykłych przeprosinach za jej słowa na mój temat. Skoro zatem Romaszewska zgodziła się publicznie przeprosić, by uniknąć dalszego procesu, to uznałam, iż należy przyjąć te przeprosiny i zamknąć temat.

Ostatecznie Agnieszka Romaszewska opublikowała przeprosiny na swoim oficjalnym profilu na „Facebooku”, gdzie w 2021 roku mnie zniesławiła: „Przepraszam panią Agnieszkę Piwar za stwierdzenie, iż była »opłacaną moskiewską najmitką«. Nie zdawałam sobie sprawy, że jej teksty przedrukowane w »Sputniku« z »Myśli Polskiej« były zamieszczane „pro bono” (bezpłatnie)”.

Niestety – na moment kiedy to piszę – oskarżona nie wywiązała się w pełni z tego, do czego zobowiązała się przed sądem składając podpis pod ugodą. A mianowicie, zgodnie z zawartym porozumieniem pod jej przeprosinami miała być możliwość komentowania. Tymczasem Romaszewska udostępniła możliwość komentowania tylko wybranym osobom, a pozostałym tę opcję zablokowała.

Doszło więc do sytuacji, że osoby, którym nie spodobało się, iż wytoczyłam proces Romaszewskiej, wylały pod moim adresem rysztoł obrzydliwych obelg, których nie godzi się zacytować. A te osoby, które chciałby stanąć w mojej obronie – np. moi czytelnicy i sympatycy – nie mogą tego uczynić z powodu blokady komentowania. Co więcej, ja również mam zablokowaną możliwość komentowania, co oznacza, że nie mogę odpowiedzieć na kalumnie, jakie wylały się na profilu Romaszewskiej pod moim adresem. Takie przeprosiny nie realizują ugody, więc być może skończy się na egzekucji komorniczej.

Na koniec chciałam przypomnieć polskim czytelnikom skąd wzięła się telewizja, której szefuje Agnieszka Romaszewska-Guzy. Biełsat TV stworzono w ramach Telewizji Polskiej jako kanał satelitarny adresowany do widzów na Białorusi. Kanał od początku współfinansuje polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ponadto stację od początku wspierał finansowo szereg międzynarodowych donatorów, w tym rządy Wielkiej Brytanii i Irlandii, Departament Stanu USA, SIDA (Szwecja), Nordycka Rada Ministrów oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych Norwegii, Holandii i Kanady.

Co ciekawe, jeszcze przed rozpoczęciem nadawania, tj. 26 kwietnia 2007 roku prezydent Białorusi, Aleksandr Łukaszenia nazwał projekt „głupim i nieprzyjaznym”, z czym nie sposób się nie zgodzić.

Publikacje Biełsatu świadczą o tym, że kanał ten podlega wręcz do krwawego przewrotu u naszych wschodnich sąsiadów. Przykładem jest artykuł pt. „W Polsce powstało białoruskie Pospolite Ruszenie. Szkoli do walki o wolność” opublikowany na stronie Beslat.eu. W publikacji zacytowano niejakiego „Husara”, szefa bojówkarskiej organizacji, który wprost przyznaje, że szkolą ochotników do przejęcia władzy na Białorusi.

Niniejszą relację z procesu przeciwko Romaszewskiej postanowiłam rozesłać do fundatorów Biełsatu. W związku z tym

pozwalam sobie dodać pewną istotną uwagę. Jeśli tylko zechcę, to bez problemu otrzymuję akredytację prasową na Białoruś (w przeciwieństwie do dziennikarzy telewizji Biełsat), dzięki czemu mogę tam jeździć, poznawać ten kraj od środka oraz jego mieszkańców.

I wiecie czego się dowiedziałam? Większość mieszkańców Białorusi ma w głębokim poważeniu Biełsat TV, a pracujących w tej telewizji dziennikarzy – którzy wyemigrowali do Polski – uważa się na Białorusi za zdrajców. A to oznacza, że redakcji Biełsat TV nigdy nie uda się doprowadzić do obalenia władzy na Białorusi. A zatem, finansowanie tej stacji to pieniądze wyrzucone w błoto.

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info